

Od końca do początku, z powrotem i na boki

Na scenie jest kolorowo i ekscentrycznie. Dużo ruchu, dużo muzyki, dużo form rozmaitych i ekspresji wszelakich. Można sobie z tych klocków coś poskładać, ale może lepiej tego nie robić

JOANNA TARGOŃ

Na początku jest ponuro i terminalnie. Szpitalne łóżko, ciemność rozjaśniona jedynie widmowym niebieskim światłem i pikanie szpitalnego urządzenia. Ktoś umiera. Umiera Julia, czyli Anna Polony w białej koszuli i siwej peruce. Ale nie, jeszcze nie pora - w przedśmiertnej chwili pojawia się jej przed oczami całe życie, czyli to, co znamy ze sztuki Szekspira „Romeo i Julia” plus wariacje reżyserki na ten temat. Czyli to, co się wydarzyło (jeżeli traktujemy tekst Szekspira jako podstawę) i co się zdarzyć mogło. Jako że trudno wymagać od przedśmiertnego widzenia fabularnego przebiegu i tradycyjnie zbudowanych postaci, mamy postaci i fabułę zdekonstruowane, uchwycone w momentach kluczowych i stanach ekstremalnych. Przejawia się to aktorską ekspresją (i nadekspresją); aktorzy prężą ciała i - że tak powiem - talenty, scenografka-reżyserka pomaga im ekstrawaganckimi kostiumami.

Werona

Werona Agaty Dudy-Gracz wygląda jak sesja w awangardowym piśmie o modzie i życiu klubowym. Wszystko jest kiczowate i przerysowane. Radosław Krzyżowski (Romeo) jest włoskim amantem do kwadratu - biały garnitur, rozpięta do pępka koszula, owłosiona pierś, fryzura na brylantynie. Izabela Noszczyk (Julia) jest gruba i dumna z tego - króciutka marszczona sukienka podszyta falbankami i piórkami podkreśla jej okrągłą figurę.

Pozostali bohaterowie (nawet anonimowi, bo w natłoku prezentujących się i wyginających aktorów trudno rozpoznać postaci, a może nawet i nie trzeba) są równie ekstrawaganccy. Kolorowe marynarki, suknie z dekolami i rozcięciami, glany, niebotyczne obcasy, odsłonięte nogi, róże przy marynarkach i we włosach, podkrążone czernią oczy. Karol Śmiałek (Parys) w białej i czerni, z chińskim warkoczem na wygolonej głowie coraz to chwytając mikrofon i śpiewa (znakomicie i demonicznie, komentując, ironizując, podkręcając nastrój), aż ściany drżą. Muzyki jest dużo, może nawet za dużo, ale dzięki niej przynajmniej nie jest nudno - organizuje ruch, podkreśla, a nawet zastępuje emocje, maluje tło scenicznymi obrazami.

Rewers

Powoli zaczynają się wylaniać postaci. Dwóch groteskowych panów w damskich kostiumach (Tomasz Wysocki i Sławomir Rokita) to piastunka Marta. Akrobatycznie zwinny młodzieniec (Krzysztof Piątkowski) to Merkucjo, czemuś zgnębiony pan w koloratce i papuziej marynarce (Rafał Dziwisz) to ojciec Laurenty, gniewny macho (Mariusz Witkowski) - Tybalt.

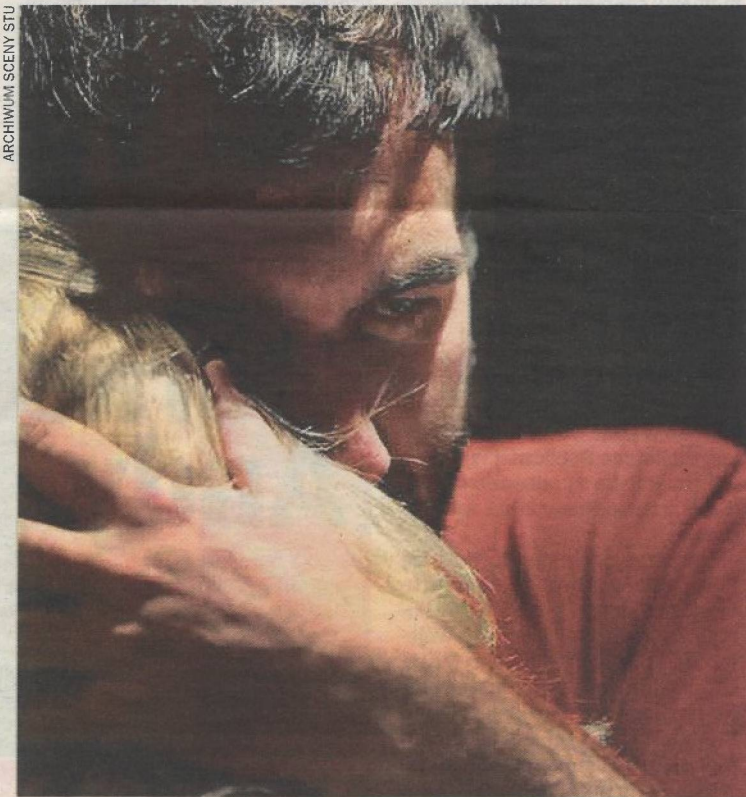
No i Romeo i Julia w wieku średnim (nazwani „kolejnymi”), będący również państwem Capuletti (Katarzyna Gniewkowska i Zbigniew Ruciński). Ona w histerii, bo niekochana, on zubożniały i zgryźliwy. Oraz Rozalina (Marta Konarska), ta, w której kochał się Romeo, zanim poznał Julię - słodka blondynka, porzucona i zatraczona w nieszczęśliwej miłości. Kolejna Julia i Rozalina mają ważne zadanie: pokazania rewersu miłości Szek-

spirowskich Romea i Julii. Powiedzą monolog Julii („Czy ty mnie kochasz? Wiem, że powiesz »tak«, /A ja uwierzę; a jednak przysięgi /Czasem się łamię.”). Kolejna Julia wykrzyczy go z histerycznym szlochem, Rozalina z goryczą, przed samobójczą śmiercią w wannie malowniczo oblanej krwią z przecietych żył.

Miłość, miłość

Agata Duda-Gracz chce opowiadać w swoim spektaklu o miłości. Nie ma tutaj konfliktu Capulettich i Montecchich, co nieco dezorientuje, bo im bliżej końca, tym mniej dekonstrukcji i ekstremalnych stanów, a więcej fabuły. Zresztą z korzyścią dla spektaklu, który zaczyna stawiać się opowieścią o nieuchronności licznych śmierci spowodowanych miłością Romea i Julii, w swoim groteskowym przerysowaniu nawet zajmującą.

A ta miłość, która miała być głównym tematem spektaklu? Po pierwsze, nie bardzo się w nią wierzy: pierwsze spotkanie młodych Romea i Julii pozbawione jest (jak i cały spektakl) zmysłowości: ona przestępuje z jednej złotej tenisówki na drugą i skubie piórka sukienki, on monologuje, popatrząc na widownię. Może chodziło o ostre i niesentymtalne, jak to we wspomnieniu, pokazanie zewnętrznej formy zakochania - ale niezbyt się to reżyserce opłaciło, bo skoro miłość nie wybuchła, to po co cała reszta? Druga sprawa: organizowanie całej skomplikowanej maszyny teatralnej po to, by łopatologicznie wyłożyć, że największa miłość po latach małżeństwa może zmienić się w nienawiść a - co gorsza - w obojętność (państwo Romeos two-



Radosław Krzyżowski (Romeo)

kolejni odwracają się od siebie na łóżku, podczas gdy młodzi - przeciwnie), a do prawdziwego uczucia, czyli tego idealnego, ze wspomnień, dojrzała się przed śmiercią, wydaje się pewną przesadą. Celem Agaty Dudy-Gracz nie było zapewne zrobienie rozrywkowego spektaklu z tanim morałem, ale tak jej wyszło. ●

joanna.targon@krakow.agora.pl

TEATR

SCENA STU, „ROMEO I JULIA”
WG WILLIAMA SZEKSPIRA,
scenariusz, reżyseria i scenografia
- Agata Duda-Gracz, muzyka - Jakub Ostaszewski, choreografia - Kamila Jankowska i Witold Jurewicz,
premiera 12 października 2008